

1930



# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 1 — 3 prócz świąt.

138045

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 80 zł.  
1/2 " — 40 "  
1/4 " — 20 "  
1/8 " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Pod znakiem Witolda Wielkiego.

Rok niniejszy ma nosić nazwę Witolda Wielkiego.

Gabinet ministrów litewskich uchwalił odpowiednią ustawę, która się rozpoczyna od słów następujących:

„Koniecznym i sprawiedliwym jest, aby Wielkiego Księcia Litewskiego Witolda, od wieków zwanego Wielkim, naszego rycerza-władcę, który czujnie stał na straży niepodległości państwa litewskiego i bronił wolności narodu litewskiego, mądrze zabiegał o rozwój i dobrobyt kraju i wysoko podniósł potęgę i chwałę Litwy, męża, którego geniusz uczciła Europa, — natchniony jego potężnym duchem naród litewski, po odbudowaniu niepodległego swego państwa i skupieniu znowu starych ziem ojczyźnych, uczcił i pamięć jego uwiecznił w ten sposób, aby i przeszłość nasza była wywyższona i czyny obecne, mające na celu dobro i wolność narodu były spotęgowane i przyszłe pokolenia widziały jasno drogi dziejowe narodu. To też wobec upływu 500 lat od 1430 roku, w którym Witold Wielki zmarł w Trokach a został pochowany w stolicy Litwy, w sanktuarjum naszego narodu — Wilnie, postanawia się:

1) Tysiąc dziewięćset trzydziesty rok przeznaczony jest na uczczenie Witolda Wielkiego;

2) 1920 r. ma być w aktach zapisywany: „1930 rok Witolda Wielkiego“;

3) tworzy się fundusz Witolda Wielkiego, którego celem jest uwiecznienie Witolda Wielkiego i upamiętnienie jego czynów w sztuce narodowej oraz odtworzenie jego epoki za pomocą badań naukowych i twórczości artystycznej...”

Dalej następują szczegóły organizacji komitetu, który ma wspomnianym funduszem zarządzać.

Nasunąć się może pytanie, czemu społeczeństwo litewskie ze specjalnym pietyzmem odnosi się

do pamięci w. ks. Witolda? Wszakże nie brak i innych znakomitych imion w historii Litwy. Czemu właśnie Witold, a nie założyciel państwa litewskiego, Mindog, nie potężny Gedymin, nie Olgerd, jeden z największych statystów średniowiecza, jak go określa historyk niemiecki, nie bohater pogańskiej Litwy Kiejstut, ma być uczczony w tak wyjątkowy sposób?

Może zadecydowały tu względy przypadkowe, zbieg okoliczności, że właśnie w pierwszych latach wskrzeszenia państwowości litewskiej przypadła rocznica — okrągłych pół tysiąca lat od śmierci wielkiego Kiejstutowicza, być może jednakże hołd ten wypływa z głębszych intencji — podkreślenia zasług obrońcy interesów litewskich, któremu przypadło w udziale bronić ich wtedy, gdy były one już poważnie zagrożone wskutek uległości Jagielly wobec zachłannych panów małopolskich. Łatwiej jest bowiem czynić nowe zdobycze, niż odzyskiwać to, co zostało lekkomyślnie utracone.

Postać Jagielly nie jest dotąd należycie wysławiona. Gdy jedni historycy uważają go za niedołągę i safandulę, pozostającego pod wpływem swej młodej i energicznej małżonki Jadwigi, inni przeciwnie widzą w nim wybitnego i sprytnego polityka, który miał bardzo rozległe plany i wielkie ambicje dynastyczne. Nie ulega jednakże wątpliwości, że nie był on patriotą litewskim, że nie brał blisko do serca interesów Litwy i poświęcił je bez skrupułów, gdy ujrzał bardziej pożyteczne dla siebie i swego potomstwa perspektywy na tronie polskim.

Publicystyka litewska nie może Jagielle wybaczyć unji z Polską. Nie w unji jednakże leży jego wina względem Litwy. Unja z Polską mogła być aktem wielkiej mądrości politycznej i mogła, w ówczesnych trudnych warunkach politycznych, stworzyć dla Litwy pożądane zabezpieczenie frontu zachodniego, dając jej jednocześnie niezbędną pomoc w walce z nieubłaganim wrogiem krzyżackim. Ale cała





rzecz w tem, że to zjednoczenie Litwy z Polską, które się nazywa popularnie unją, w istocie żadną unją nie było. Jagiełło, przyjmując tron polski i godząc się na warunki, podyktowane mu przez możnowładców polskich, nie zastrzegł żadnych praw suwerennych dla swej ojczyzny i nie zapewnił jej stanowiska równorzędnego, wskutek czego odrazu się zaznaczyła formalna i faktyczna przewaga Polski, Litwa zaś stawała się właściwie częścią Królestwa Polskiego.

Inkorporacja Litwy, dokonana w r. 1395 w Krewie, a potwierdzona uroczyście w następnym roku na zjeździe lubelskim, wywołała tak szybkie i radykalne przeobrażenia w jej obliczu państwowem, a nawet narodowem, że, gdyby nie akcja Witolda, proces unifikacyjny i poniekąd asymilacyjny zapewne w krótkim czasie pozostawiłby niktę jeno ślady odrębności potężnego tak niedawno jeszcze państwa

Zasługą Witolda było, że idei W. Ks. Litewskiego nie dał zamrzeć, że ją ożywił i potrafił nadać jej tak plastyczne kształty, że chociaż po jego zgonie nie znalazł się nikt, ktoby ją po nim mógł odziedziczyć i równie godnie reprezentować, nie przestała ona oddziaływać na bieg wypadków przez szereg wieków i dotąd swój wpływ, nieraz podświadomie, wywiera.

W przeciwieństwie do Jagiełły, Witold nie był opanowany ambicją ani osobistą, ani narodową. Dążył zawsze do wywyższenia nie siebie, lecz swej ojczyzny. Gdy Jagiełło popierał w tajemnicy przed swem otoczeniem krakowskiem zabiegi Witolda o koronę litewską, mając na widoku, że tę koronę odziedziczą, po śmierci bezdzietnego Witolda, jego synowie, sam Witold pragnął tego symbolu królewskiego bynajmniej nie przez próżność, a jedynie z pobudek

patryjotycznych, upatrując słusznie w tej zewnętrznej odznace poważną gwarancję niepodległości Litwy.

Najwymowniejszym dowodem ideowości Witolda było stanowcze odrzucenie przezeń propozycji panów małopolskich usunięcia od tronu Jagiełły i oddania mu wakującej po abdykacji króla korony polskiej. „Odrzucając ją wraz z ofiarą, wymuszona przez Oleśnickiego na zgrzybiałym Jagiellie, — pisze wybitny historyk polski — złożył Kiejstutowicz ostatni już w swoim życiu, a najwspanialszy może dowód jak dalece nie miał dostojeństw własnych na względzie tam, gdzie o ideę Litwy chodziło. Odrzucając wydartą starcowi koronę, wymierzył on nadto krwawy policzek rządowi krakowskiemu, który propozycją swą dowiódł, że olbrzymia postać litewskiego władcy i ideały jego wielkiego żywota były w Polsce zapoznawane, albo li też, że uważała go ona za starca dziecienniałego, którego cacko błyszczące zdolne uczynić ślepym na te cele, jakie przyświecały mu przez całe niemal stulecie”.

Chciał Witold być królem, ale królem litewskim, nie polskim, bo tytuł wielkksiążęcy nie dorównywał w pojęciu średniowiecznym tytułowi królewskiemu, tak samo, jak ten znów ustępował przed majestatem cesarskim.

Nie danem mu było dokonać tego ważnego dla przyszłości swego państwa dzieła, jak nie udał mu się również inny, niemniej doniosły zamiar zdobycia dla Litwy odrębnej metropolji kościoła łańcińskiego. Gdyby żył dłużej, niewątpliwie osiągnąłby i jedno i drugie. Ale same dążenia te świadczą o jego niezwykłej przenikliwości i zrozumieniu, czem grozi państwowości litewskiej, mimo całej jej ówczesnej potęgi wewnętrznej, podporządkowanie formalne władzy zarówno świeckiej, jak duchownej wyższym instancjom polskim.

## Dziedzictwo Gedymina.

Świeżo na półkach księgarskich ukazała się praca L. Kolankowskiego „Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów”. T. I. 1377—1499. Dzieło to wywoła zapewne obszerną dyskusję naukową ze względu na zawarte w niem poglądy na szereg momentów dziejowych, jak stosunek Jagiełły do Witolda, Unja Horodelska i t. p., poglądy różniące się, a nawet wprost sprzeczne z przyjętymi obecnie powszechnie w historjografji Litwy zapatrywaniami. Niemniej należy podkreślić, że jest to pierwsza próba w literaturze historycznej polskiej ujęcia całości dziejów Litwy w szczegółowym opracowaniu. Poniższy ustęp, wyjęty z pierwszych rozdziałów tej obszernej publikacji daje pojęcie o jej charakterze i wartości.

...Rozległe są pod koniec życia Gedymina granice litewskiego państwa. Poczynając od północnego wschodu, szła linja graniczna od strony posiadłości Kawalerów Mieczowych granicą późniejszej Kurlandji i Inflant do Dźwiny, którą przekraczała wyżej Dynaburga. Stąd biegła na południe, ocierając się o po-

łudniowo-zachodnie posiadłości pskowskie do granic księstwa smoleńskiego. Od ziem smoleńskich ciągnęła się Dnieprem na południe do ujścia Prypeci, dotykając ziemi siewierskiej i czernihowskiej. Stąd szły poniżej Prypeci, przecinając mniejwięcej w połowie jej biegu prawe jej dopływy, czyli ciągnęła się północnymi rubieżami księstwa kijowskiego i Wołynia do Bugu. Zachodnią granicę tworzył Bug do złączenia z Narwią, skąd dochodziła prosto w kierunku na północ od Grodna do Niemna. Niemen nakoniec tworzył aż do ujścia granicę od strony krzyżackiej.

Rozłożone w obrębie tych granic państwo przekazał Gedymin spadkobiercom, jako wspólną własność dynastji. Prawo rozporządzalności nią przysługiwało jednak tylko jednemu zwierzchnikowi rodu, a tem samem najwyższemu panu całego Wielkiego Księstwa. Pod jego prymatem tworzyło państwo Gedymina w najbliższych latach po śmierci twórcy ośm oddzielnych grup. Były to ziemie siedmiu Gedyminowych synów i siedzącego na Połocku brata jego Woina. Zpośród synów otrzymał najstarszy z Gedyminów, Moniwid, starą litewską stolicę, Kierniowe, nad Wilją, na północ od Wilna i Słonim na Czarnej Rusi. Drugi syn Narymunt miał w dziale na Polesiu



Kto wie, jakimi drogami potoczyłyby się dzieje Litwy i Polski, gdyby Wilno stało się stolicą królewską i potomkowie Jagiełły nie tylko na Wawelu musieli odbywać obrzęd koronacyjny? A jakie olbrzymie znaczenie miałyby dla normalnego rozwoju stosunków kościelnych na terenie W. Ks. Litewskiego bezpośrednia zależność od Rzymu episkopatu litewskiego!

Nie mamy zamiaru przedstawiać tu całokształtu czynów i pomysłów genialnego władcy Litwy. Chcielibyśmy tylko podkreślić parę najcharakterystyczniejszych rysów w jego polityce, które usprawiedliwiają w zupełności przydomek Wielkiego i tłumaczą, dlaczego społeczeństwo litewskie tak uroczyście święci pięćsetną rocznicę jego zgonu.

Ale nie tylko dla społeczeństwa litewskiego drogą jest pamięć W. Ks. Witolda. Wszyscy, komu nie obce są tradycje W. Ks. Litewskiego, w kim nie wygasły uczucia szacunku i przywiązania do odwiecznego jego godła — Pogoni, ze czcią wspominają imię wielkiego Litwina, który szeroko wstawił swą ojczyznę i wskazał jej drogę do potęgi i chwały.

Pod znakiem W. Ks. Witolda rozpoczyna się rok niniejszy dla wszystkich prawdziwych obywateli naszego kraju.

## Przelewanie z pustego w próżne.

Zajęcie powyższe uprawia gorliwie i z zapalem godnym lepszej sprawy Instytut Badań Spraw Narodowościowych.

W pojęciu kierowników tej instytucji badanie spraw narodowościowych ogranicza się jedynie do segregowania ogólnych danych statystycznych, dotyczących zaludnienia ziem litewskich, białoruskich i ukraińskich na poszczególne rubryki narodowościowe i wyznaniowe za pomocą nader misternych operacji matematycznych.

Turów i Pińsk. Trzeci, Korjat władał całą Rusią Czarną (z wyjątkiem Słonimia, gdzie siedział Moniwid) a więc posiadał głównie Nowogródek i Wołkowysk. Czwarty Olgierd dostał część Litwy właściwej ze stolicą w Krewie. Państwo jego ciągnęło się stąd na wschód do Berezyny. Był to spadek po ojcu. Po żonie zaś dostał Olgierd księstwo witebskie, które z nad Berezyny ciągnęło się daleko na wschód. Piąty, Kiejstut otrzymał Litwę zachodnią: Żmudź, Troki, Grodno, Brześć, czyli wąski, a długi pas pogranicza od strony Niemców. Przedostatni Gedyminowicz, Lubart osiadł jeszcze za życia ojca na Wołyniu, gdzie już w r. 1325 władał Łuckiem. Nakoniec najmłodszy, Jawnuta otrzymał Wilno, Oszmianę, Wiłkomierz, Brasław, czyli centrum państwa. On też objął zwierzchnictwo nad całą Litwą, jako następca Gedymina we władzy wielkksiążęcej.

Dopiero zamach z r. 1344 oddał rządy starszym synom Gedymina, Olgierdowi i Kiejstutowi. Od tego czasu t. j. od r. 1344 Olgierd był księciem zwierzchnim, dzierżył najwyższą władzę na Litwie, Kiejstut jednak, używając, jako władca Trok, także tytułu Wielkiego księcia zajmował wobec niego tak wybitne, zna-

Ze specjalnym upodobaniem oddaje się tej zabawie dr. Alfons Krysiński, który już w kilku kolejnych zeszytach „Spraw Narodowościowych” pracowicie i mozolnie biedzi się nad rozwiązaniem łamigłówek, ilu zamieszkuje na obszarze t. zw. województw wschodnich Polaków, a ile znów Białorusinów, Litwinów i Ukraińców. Dodaje więc, odejmuje, mnoży, oblicza odsetki, a te wszystkie działania potrzebne mu są na to tylko, aby dowieść, że olbrzymi teren, rozciągający się od granic Litwy niepodległej i Łotwy aż po Karpaty jest narodowościowo mieszany i że liczba Polaków, wynosi prawie  $\frac{1}{3}$  ogółu jego zaludnienia, sięgając niemal  $3\frac{1}{2}$  milionów.

Że kraje te są pod względem etnicznym niejednolite, o tem każdy dobrze wie i bez drobiazgowych zestawień dr. Krysińskiego, natomiast co do wartości jego obliczeń poszczególnych grup narodowościowych można i należy mieć poważne wątpliwości.

Na jakich bowiem materiałach opiera autor swe wnioski? Przedewszystkiem na spisie ludności z r. 1921, uzupełnionym w stosunku do obszaru Litwy Środkowej danymi spisu Zarządu Ziem Wschodnich z r. 1919, a następnie na cyfrach, zawartych w Roczniku Statystycznym Rzplitej Polskiej z r. 1928. Wartość spisów ludności, dokonanych w r. 1919 i 1921 była już niejednokrotnie kwestjonowana przez szereg badaczy, zresztą sam p. Krysiński uważa je za przestarzałe i niedokładne. Dane zaś, przytoczone w Roczniku Statystycznym nie uwzględniają rubryk narodowościowych, dotyczą województw, jak wiadomo jednostek administracyjnych, nie pokrywających się zupełnie z terytorjami historyczno-etnicznymi i w dodatku nie odróżniają ludności cywilnej od wojska. Jakże dowolnymi w tych warunkach muszą być hipotezy i przypuszczenia gabinetowego statystyka!

Czyż nie właściwiej więc otwarcie się przyznać do niemożliwości nakreślenia prawdziwego obrazu stosunków demograficznych na obszarze t. zw. Ziem Wschodnich na podstawie istniejących danych i cierpliwie zaczekać na rezultaty nowego spisu, który ma się odbyć w końcu roku bieżącego, niż mozolić się nad kunsztownymi obliczeniami, o których wartości

częce stanowisko, że na zewnątrz uchodzić mogli za władców równorzędnych.

Diarchja ta, prawdopodobnie końcowy wynik ich początkowego (ok. 1350 r.) zmagania się o naczelną władzę — w ciągu walk został nawet Olgierd przez Kiejstuta uwięziony — był to system, który nie tyle polegał na współrzędach obydwu wielkich Gedyminowiczów, co raczej na podziale zadań. Zadania te tak można było zdefiniować: Kiejstut miał konserwować Litwę, t. j. był politycznym obrońcą Litwy właściwej od strony wdzierających się w nią stąd drogami niemieckich państw nadmorskich, jako też konserwatorem żywiołu litewskiego, obrońcą ludzi i bogów litewskich przed wrogim wpływem Niemców i ich chrześcijaństwa. Stąd zrosł się Kiejstut najsilniej z pojęciem rycerza litewskiego i to tak u swego ludu, jak i u umiających go cenić, postronnych, zachodnich, krzyżackich gości. W każdym razie nie należy zapominać, że wraz z jego śmiercią wybiła ostatnia godzina i litewskim bogom.

Przeciwstawieniem jego, a zarazem najsilniejszym uzupełnieniem był brat Olgierd. Jak Kiejstut był reprezentantem Litwy wczorajszej i dzisiejszej,



daje pojęcie chociażby następujący przykład. Ponieważ cyfry Rocznika Statystycznego obejmują ludność cywilną wraz z konsystującym na danym terenie wojskiem, a dylokacja armii jest tajemnicą, surowo strzeżoną, p. Krysiński radzi sobie z trudnością nie do przecięcia w ten sposób, iż przyjmuje jako zasadę, że liczba wojsk rozmieszczonych w całym państwie jest równomierna i proporcjonalna do liczby ludności w poszczególnych okolicach!

Nad najważniejszym zaś zagadnieniem, mianowicie, jakie kryterjum do określenia narodowości należy zastosować tam, gdzie ludność nie posiada dostatecznego uświadomienia i gdzie czynnik subiektywny (najbardziej miarodajny) nie wystarcza, p. Krysiński zupełnie się nie zastanawia. A przecież tu tkwi główny powód nieporozumienia pomiędzy poszczególnymi statystykami, tu należy szukać źródła daleko idących rozbieżności w poglądach demografów polskich z jednej strony, a litewskich, białoruskich i ukraińskich z drugiej. Tę sprzeczność możnaby było ominąć z łatwością, gdyby się zgodzono ogólnie, że znaczny odsetek naszego ludu nie może być zaliczony do żadnej określonej narodowości, ponieważ stanowi surową masę etniczną, nie umiejącą samodzielnie określić swej przynależności narodowej, gdyby w spisach statystycznych wprowadzono rubrykę „narodowo-nieuświadomionych”, przeważnie podających się za „tutejszych”.

Ale skoro takiej rubryki niema, a p. Leon Wasilewski, jeden z najbardziej autorytatywnych w sprawach narodowościowych znawców, występuje nawet kategorycznie na łamach „Tygodnia” przeciwko uwzględnieniu podobnej rubryki w zapowiadzianym na r. 1930 spisie powszechnym ludności, to trzeba być przygotowanym, że i nadal obliczenia poszczególnych grup narodowościowych w naszym kraju będą nasuwały szereg zastrzeżeń i wywoływały sprzeczne twierdzenia.

W którymś miejscu swych wywodów p. Krysiński mimochodem wspomina, że decydują o przynależności narodowej język, psychika i sentyment ludności. Jeśli tak, to np. na terenie Wileńszczyzny będziemy mieli na każdym kroku łamigłówkę nie

do rozwiązania, bo trzy te składniki bardzo często nie dają się sprowadzić do jednego mianownika. Właśnie wśród ludności „tutejszej” w bliższych i dalszych okolicach Wilna spotykamy się raz po raz ze zjawiskiem, że ludność jest z pochodzenia, zwyczajów i całej swej psychiki litewską, posługuje się mową białoruską, a zdradza niedwuznacznie inklinacje do kultury i państwowości polskiej. Może z czasem, jeżeli warunki polityczne się nie zmieniają, ta kategoria wynarodowi się doszczętnie i za przykładem ludności miejskiej w Wilnie nabierze nawet bardzo mocnego poczucia narodowego polskiego. W warunkach zmienionych jednakże proces asymilacji może również z łatwością się zatrzymać i pójść w innym kierunku. Jest to w każdym razie kwestja przyszłości. Dziś jeszcze zawczasie byłoby tę sprawę przesądzać i zaliczenie takiego mieszańca o niezdecydowanym obliczu duchowym do narodowości polskiej musiałoby zupełnie słusznie spotkać się z zarzutem tendencyjnego wypaczania rzeczywistości.

Nawiasem należy zaznaczyć, że p. Wasilewski uważa za konieczne wprowadzenie do kwestjonariuszy pytań, uwzględniających obok narodowości również język, gdyż w naszych stosunkach dwa te pojęcia są często rozbieżne. Spostrzeżenie istotnie jest zupełnie trafne, ale jakż wniosek wypadnie wyciągnąć, gdy dana jednostka przyzna się do narodowości polskiej (jak to się często zdarza u nas), a okaże się, że językiem polskim nie włada i posługuje się wyłącznie białoruskim? Jakaż z tych dwóch odpowiedzi będzie bardziej miarodajną? Prawdopodobnie pierwsza, ale pocóż w takim razie to drugie pytanie? Do jakiego użytku ma ono służyć?

A sama kwestja języka, czy nie nasuwa również uzasadnionych wątpliwości, które może usunąć tylko bezstronny znawca-lingwista? Oto przykład najlepszy. P. Krysiński mówiąc o ludności okręgu białostockiego utrzymuje, iż lud miejscowy nie jest białoruskim, uważa się za polski i mówi polszczyzną, zniekształconą tylko i zdradzającą silne oddziaływanie języka białoruskiego. A działacze białoruscy natomiast twierdzą, że lud ten jest białoruski i mówi językiem białoruskim, z dużą domieszką jeno nale-

tak Olgierd uosabiał jej przyszłość, którą zresztą sam w zdobywczych swych, a nieustannych bojach na Rusi najskuteczniej budował i szerzył.

Zajęcie przezeń ziem południowo ruskich: Podole, Kijowa, Czernichowa, Brańska, odbyło się jako akt wyzwolenia ich z pod władzy Tatarów. Dokonał tego Olgierd, który poosadzał tu swych synów dość łatwo, wyzyskując rywalizację potężnego murzy Krymu Mamaja ze Złotym Sarajem. Ze zaś współzawodniczące przedtem z Litwą w łączeniu ziem zachodniej Rusi Księstwo halicko-włodzimierskie usunęło się w tym czasie z dziejowej widowni, więc w skład Litwy weszły i ciężące ku niemu ziemie: wschodnie Podole i znaczna część Wołynia z Łuckiem. Na wschodzie zaś (już za Gedymina) uznawał zwierzchnictwo Litwy Smoleńsk, chociaż zupełnie jeszcze w skład Wielkiego Księstwa nie wchodził. Dopiero Olgierd zaczął iść w głąb Smoleńszczyzny. W r. 1355-63 wziął Mściśław, następnie Mohylew, Białą, Rzew i Topieć. Definitywnie zajęto Smoleńsk w r. 1395-1404 poczem upadły Mceńsk, Lubutsk.

W ten sposób rozpostarte zostało na nowych przestrzeniach Wielkie Księstwo za Olgierda. Obejmowało ono: dorzecze Niemna, Dźwiny, Bugu, Nar-

wi, Prypeci, Dniepru, górnej Oki, t. j. Litwę właściwą, Białą Ruś, całą Kijowszczyznę, późniejszą Ukrainę, Wołyń, Podole, dalej wschodnią część ziemi smoleńskiej i części kałuskiej, tulskiej, orłowskiej. Było to już terytorjum o walorach prawdziwego mocarstwa.

Litwa stała się ośrodkiem, dokoła którego ułożyły się w jedną całość różne ruskie księstwa. Powody tego tkwiły w pierwszym rzędzie w słabości i rozdrobnieniu Rusi, a następnie w nacisku wrogów zewnętrznych, Tatarów, Polski, Węgier, Moskwy, zakonów niemieckich. W tych warunkach przedstawiała Litwa jedyne refugium, centrum, którego Wielki Książę objął wraz z Kijowem jego dawną rolę. To sprawiło, że tak łatwo udało się Litwie na Rusi usadowić.

Niemalą rolę odegrała przytem sama struktura władzy książęcej na Rusi, pojmowanie jej jako książęcego rzemiosła, którego zadanie polega na utrzymaniu ładu wewnątrz i obrony na zewnątrz. Ponieważ zaś Gedyminowiczowie dawali i jedno i drugie, więc do kompletnego zżycia się ich z Rusią niedostawało chyba jeszcze tylko wspólności religijnej. A i tej nie zabrakło. Wszyscy synowie Olgierda z pierwszego jego małżeństwa z Marją, księżniczką witebską, są dynastami prawosławnymi i siedzą rozmieszczeni na



ciałości mazurskich. Kto ma rację? Tylko specjalista językoznawca może mieć tu głos decydujący.

Słowem co krok to jakaś trudność i wątpliwość, nad którymi przechodzi się u nas z zadziwiającą nonszalancją, a które powinny wywoływać właśnie poważną dyskusję na łamach tego rodzaju czasopism, jak „Sprawy narodowościowe”. Zamiast zaś głębszych dociekań i badań spotykamy jedynie bezpłodną i nieprodukcyjną żonglerkę cyframi, której inaczej jak przelewaniem z pustego w próżne nazwać nie można.

Nad nieszkodliwą tą zresztą zabawą możnaby było śmiało przejść do porządku dziennego, gdyby p. A. Krysiński nie poprzedził swego studium statystycznego dłuższym wywodem publicystycznym na temat „Kresów wschodnich”. Wystąpienie to ma już charakter wyraźnie polityczny, a, że nie jest zaopatrzone w żadne zastrzeżenie redakcyjne, może być poczytywane za wyznanie wiary redakcji „Spraw Narodowościowych”, co rzuca bardzo charakterystyczne piętno na kierunek tego pisma.

Teza, której broni dr. A. Krysiński w swym wstępie, nie jest zresztą nową. Stanowi ona część integralną wszystkich programów wszechpolskich, poczynając od endeckiego, a kończąc na neo-nacjonalistycznym, reprezentowanym przez „Straż Kresową”, „naprawiaczy” i t. p. Polega zaś ona na absolutnej negacji odrębności historycznej ziem litewsko-ruskich i poczytywanie ich za ziemie polskie, różniące się jedynie od obszaru Polski etnograficznej silną domieszką rozmaitych mniejszości narodowych... Kto nie wierzy, niech zajrzy do rozdziału p. t. „Obszar Kresów Wschodnich” w zeszycie październikowym „Spraw Narodow.”

Znajdzie tam takie budujące zdania, jak to, że „ani względy historyczne, ani prawno-polityczne nie mogą stanowić wytycznej przy wykreślanu terytorjum Kresów Wschodnich; tak samo, rzecz prosta, nie może o tem decydować tradycja „kresowa”, związana z wschodnimi ziemiami Polski, jako oparta jedynie na uczuciu i mglistej reminiscencji dziejowej. Jedyną natomiast cechą, pozwalającą na dokładne wyróżnienie Kresów Wschodnich od reszty ziem Polski jest specyficzny i *wschodowi Polski tylko wła-*

*ściwy*, w innych zaś częściach kraju zupełnie nie-spotykany układ stosunków narodowościowych”.

Wychodząc z powyższego założenia p. Krysiński utrzymuje, że „celem wykreślenia terytorjum Kresów Wschodnich, należałoby i wystarczyłoby właściwie pociągając linię, dzielącą jednolicie polski obszar zachodniej i środkowej Polski od narodowościowo przeważnie mieszanych terenów kresowych”. „Taka linja jest niesłusznie często uważana za wschodnią granicę etnograficzną narodowości polskiej, w rzeczywistości zaś jest jedynie granicą terytorjalnie zwartego i prawie pozbawionego mniejszości narodowych głównego trzonu polskiego stanu posiadania”...

Słowem niema ani W. Ks. Litewskiego, ani Litwy i Białorusi (terminów, zdaniem autora, brzmiających „defetystycznie”), ani nawet Kresów Wschodnich, bo ta nazwa przysługuje obszarom położonym gdzieś na pograniczu dawnych Dzikich Pól. Jest tylko jedna i niepodzielna ziemia polska, która się rozciąga od źródeł Wisły aż po Żmudź i Ukrainę nadnieprzańską...

I to się nazywa badaniem spraw narodowościowych!

K. W.

## Niewczesne zapędy kolonizacyjne.

Niezwłocznie po wskrzeszeniu państwa polskiego zaczęły się rozlegać zrazu słabe, potem coraz silniejsze głosy o konieczności kolonizacji t. zw. „Kresów Wschodnich” przez ludność rdzennie polską; później uchwalono ustawę o osadnictwie wojskowym wzorując się bodaj na Stefanie Batorym, lecz zapominając równocześnie, że tempora mutantur i że to co dobre było za króla Ćwieczka, dziś w dobie rozpętania nacjonalizmów może się okazać zgubnem dla państwa, a przedewszystkiem jest krzywdą dla miejscowej ludności różnojęzycznej i różnoplemiennej, która w dobie pańszczyźnianej zlewała tę ziemię swym potem, a często i krwią, a teraz żyje w nędzy i du-

kresowych ruskich ziemcach, na Połocku, Brjańsku, Czernichowie, Trubczesku, Kijowie, jako czynni propagatorzy tej polityki wielkoksiążęcej, której dążeniem było złączyć całą Ruś w rękach Litwy. Dążenia tego nie określano nigdy lepiej, jak za dni Olgierdowych. Podczas gdy ojciec, Gedymin pisał się: „rex Litwanorum et multorum Ruthenorum”, „król Litwinów i wielu Rusów”, orzekli Olgierd i Kiejstut apodyktycznie: „Cała Ruś powinna poprostu należeć do Litwy”.

W przeciwstawieniu do pięciu starszych synów Olgierda z pierwszego małżeństwa, prawosławnych i zruszczonych, pozostali wszyscy synowie ze związku drugiego, synowie Juljany, twerskiej księżniczki, za życia ojca wiernymi starym litewskim bogom. Wynikało to z pełnego rachuby politycznego systemu Olgierda, który, potrzebując na zewnątrz, wobec Rusi synów prawosławnych, musiał równocześnie bardzo poważnie liczyć się z ludem litewskim, właściwą ostoją państwa. To też i sam został do końca życia, 1377 r. poganinem i chociaż według niektórych źródeł ruskich miał się na łożu śmiertelnem ochrzcić, przecież faktycznie połączył się z przodkami swymi, starymi Litwy bohaterami, jak przystało Wielkiemu Księciu, spalony na stosie w Kokiveitus.

Wraz z Olgierdem zeszedł do grobu jeden z największych statystów średniowiecza. Że nie czcze to zdanie, udowodniły zaraz najbliższe już po śmierci Olgierda wypadki na Litwie.

W chwili śmierci Olgierda było państwo litewskie bezsprzecznie najrozleglejszym konglomeratem terytorjalnym Europy wschodniej. Granice jego biegły od morza, od Połagi, na zachód linią Niemna od strony pruskich ziem zakonnych, następnie granicą Mazowsza do miejsc, gdzie Nurzec wpada do Bugu. Na południe są litewskimi: Wołyń, Podole i cała Kijowszczyzna z wyjściem na wszystkie pola i stopy południowe po morze Czarne. Na wschodzie idzie granica linią Samary, Dońca, Oki i nie dochodząc do jej złączenia z Ugrą, biegnie przez Sereńsk do ujścia do Ugry Warji, poczem stąd do wierzchowin Wołgi. Północna zaś granica biegła od Połagi łukiem ku litewskiemu Brasławiu, poczem w linii prostej ku źródłom Wielkiej i znowu do Wołgi, gdzie łączyła się linią wschodnią.

W obrębie tych granic rozciągało się olbrzymie państwo, na czele którego stanął młody, 27-letni pan zwierzchni, W. Książę Jagiełło, używający już w r. 1379 tytułu „supremus dux Lituaniae”, naczelny



i się na swych lilipucich działkach. Ciasny egoizm przesłonił przed oczami krótkowzrocznych polityków niebezpieczeństwo ustawicznego fermentu wśród ludności miejscowej, tembardziej, gdy brak większego przemysłu w kraju uniemożliwia zupełnie odpływ nadmiaru małorolnych i bezrolnych do ośrodków fabrycznych, a olbrzymie połacie Rosji, dające dawniej tysiączne możliwości zarobków dobrze płatnych, obecnie stoją zamknięte dla emigracji.

Rządy polskie popierały tę akcję osadnictwa gorliwie, większość społeczeństwa polskiego również, tylko nieliczni krytycy występowali stanowczo przeciw tym lekkomyślnym projektom. Jak w dodatku nieudolnie i pośpiesznie realizowano to osadnictwo, możnaby o tem całą rozprawę napisać; najlepiej o tem świadczą fakty, że w wielu wypadkach osadnicy nie mają dotąd aktów nadawczych, że często kroć wydzierżawiają swe działki miejscowej ludności, że zdarzają się nawet wypadki fikcyjnej sprzedaży, a to dla tego, że osadnicy najczęściej otrzymywali gołą ziemię bez budynków, bez zapomóg lub pożyczek na kupno inwentarza etc. — a przedewszystkiem dlatego, że przeważnie osadnicy nie mieli pojęcia o roli wogóle, a warunkach gospodarki u nas w szczególności. Najważniejszym jednak wynikiem ujemnym akcji osadniczej było rozgoryczenie miejscowej ludności, pokrzywdzonej bezwzględnie na rzecz przybyszów, tem bardziej uzasadnione, że zapowiadana szumnie reforma rolna obudziła powszechną nadzieję poprawy bytu.

Równocześnie i samo wykonywanie reformy rolnej nie stało na wysokości zadania — znane są fakty, gdy zezwalając na parcelację, żądano, aby część znaczna nabywców była narodowości polskiej i wyznania katolickiego, a gdy brakowało w okolicy tego rodzaju kandydatów, utrudniano lub uniemożliwiano parcelację. O rozmaitych innych szykanach nie będę wspominać, bo zabrałoby to zbyt dużo miejsca.

Po przewrocie majowym nastąpiła pewna zmiana na lepsze. Zaczęto bardziej uwzględniać interesy ludności miejscowej, ale rozbudzone apetyty nie dają spokoju. W prasie polskiej wciąż się rozlegają

głosy, nawołujące do kolonizacji „kresów wschodnich” przez żywioł polski — wciąż ten sam refren się powtarza. Piszą o tem w rozmaitych pismach. Pisze „Kurjer Warszawski”, piszą inne dzienniki, nawet niektóre chcące uchodzić za demokratyczne, najbardziej jednak w ostatnich czasach zajął się kwestją kolonizacji „Il. Kurjer Krakowski”. Rozpowszechnione i schlebające niewybrednym gustom tłumu pismo to w tysiącach egzemplarzy roznosi swoje nawoływania kolonizatorskie z niepojętą pasją, urabiając opinię i podniecając swoisty „*Drang nach Osten*”. Znikąd zaś nie widać przeciwdziałania tej szkodliwej robocie. Byłoby pół biedy, gdyby tę kampanję prowadzili wyłącznie i samorzutnie rozmaici panowie Ruble i Wrzosi, chcąc w ten sposób zdobyć popularność i poklask bezkrytycznej publiczności mało i wielkopolskiej. Gorzej jednak, że im sekundują gorliwie przedstawiciele naszego ziemiaństwa, sprytnie spekulując na uczuciach nacjonalistycznych.

Właśnie w „Il. Kurjerze Krakowskim” z dn. 8.XII ub. r. ukazała się enuncjacja, podpisana przez niejakich p.p. Wł. Oleszę i St. Chażyńskiego, występujących w roli parcelatorów, *którzy od szeregu lat prowadzą parcelację majątków i w miarę możliwości lokowali sami na ziemię osadników z Lubelszczyzny i Poznańskiego.*

Wierzyć się wprost nie chce, czytając te słowa. Przecież instrukcje dla Urzędów Ziemskich oraz zobowiązania brane od właścicieli ziemskich wyraźnie zezwalają na sprzedawanie działek przedewszystkiem małorolnym sąsiadom, służbie dworskiej, dzierżawcom lub wreszcie bezrolnym sąsiadom, a następnie ludności w obrębie tej że gminy; okazuje się jednak, że były, a może i są *możliwości obejścia prawa.*

Zważywszy na rozmaite utrudnienia formalne, dochodzące do curiosum przy parcelacji, na ogół opieszalą procedurę w Urzędach Ziemskich, podobnego rodzaju obejścia przepisów są zjawiskiem dziwnem i niezrozumiałem.

Chcielibyśmy wierzyć, że są to reminiscencje z czasów ubiegłych i że takie praktyki prywatnych parcelatorów nie mają dziś zastosowania.

książę Litwy. Obok niego, ale pod władzą zwierzchnią bratanka stoi drugi Wielki Książę litewski, pan Trok, stary Kiejstut, po którego skonie miejsce jego chciałby zająć Witold. Przy boku Jagielly bawi sześciu jego braci: Skirgiełło, Korybut, Lingwen, Korygiełło, Wigunt i Świdrygiełło. Żaden z nich nie ma swego działu, żaden nie otrzymał od ojca jakiegokolwiek części ojcowizny, bo cała ona tak, jak ją Olgierd dostał był po ojcu i sam w ciągu trzydziestu z górą lat przysporzył, przypadła w myśl jego woli Jagielle. Tak więc cały dział Olgierdowy jest w jednym ręku. Nie o wiele inaczej jest w księstwie trockiem... Stosunki w dalszych stronach państwa przedstawiały się następująco: na księstwach ruskich, naokół Litwy właściwej siedzieli pod zwierzchnią władzą Wielkiego Księcia Jagielly jego bracia przyrodni, starsi Olgierdowicze. Na południu dzierżył w swem ręku Wołyń brat Kiejstuta, a stryj Jagielly, rezydujący w Łucku, stary Lubart. Obok niego na mniejszych grodach wołyńskich i podolskich siedzieli tu i tam synowie dwóch innych stryjów Jagiellowych. Narymunta i Korjata. Było jeszcze w głębi kilka dzielnic książęcych, dziedzictwo synów i wnuków Jawnuty.

Tak urządzone było całe Wielkie Księstwo Litewskie. Wszystko w niem wyglądało po staremu, a jednak w istocie rzeczy było innem. Nic nam tego lepiej nie ilustruje, jak bieg wypadków. Ledwie ubiegły cztery lata od śmierci Olgierda, gdy w r. 1381 zamiast jego syna, jest najwyższym księciem Litwy Kiejstut. Jagiełło został ograniczony do Kowna i Witebska. Po kilku miesiącach siedzi w połowie 1382 r. znowu na Wilnie Jagiełło, Kiejstut ginie w więzieniu; syn jego Witold ucieka do Krzyżaków, szukając u nich pomocy przeciw Litwie i jej wielkiemu księciu. I znowu w rok potem Witold, rzuciwszy Krzyżaków, wraca do Jagielly, który w tymże czasie rozpoczyna pierwsze próby porozumienia się z panami polskimi.

To ostatnie doprowadza do tego, że w dwa lata później naczelny książę Litwy jest chrześcijaninem, Litwa katolicka, Jagiełło królem polskim, Wielkie Księstwo inkorporowane w skład polskiego królestwa, w Wilnie stoją koronne załogi.

Ledwie lat osiem minęło od Olgierdowej śmierci, a ileż to wypadków, ileż zmian na Litwie!



Z tonu jednak artykułu pp. Oleszy i Chądzyńskiego można przypuszczać, że zamierzają oni uprawiać swą akcję kolonizacyjną na szerszą skalę, że nawołują do współpracy obie strony t. j. sprzedawców i nabywców, dalej że ta robota się *robi zupełnie jawnie*. Cóż na to ministerstwo reform rolnych?

Czas już wielki, aby ogół uznał jako niezłomne następujące zasady: 1) w naszym kraju *nie ma ziemi dla elementów napływowych, brak jej bowiem dla tutejszych rolników* gdyby nawet rozparcelować całą większą własność ziemską i 2) parcelacja choćby częściowa między przybyszów wywoła wrzenie wśród ludności tubylczej i pogłębi wrogię jej nastroje; 3) wszelkie kolonizacje sztuczne wykazały już dostatecznie swe bankructwo—ludzie nie dostosowani do warunków miejscowych, w obcym dla siebie środowisku nie mogą dać sobie rady i najczęściej bankrutują, pomoc zaś i opieka rządowa demoralizuje ich i wytwarza sytuację, w której jedna kategoria ludności jest bardziej uprzywilejowana od innej. A to jest sprzeczne z duchem demokratycznego i praworządnego ustroju.

Niestety krzykliwy nacjonalizm bierze u nas często górę nad doświadczeniem i zdrowym rozsądkiem.

Gryf.

## Mea culpa.

Dziwna rzecz, że ten sam „Tydzień”, redagowany przez p. St. Thugutta, który nie uznał za możliwe zamieścić ogólnikowych i powściągliwych zarzutów p. R. Mackiewicza pod adresem nacjonalizmu polskiego, nie zawahał się wydrukować artykułu dr. Stanisława Piotrowskiego o konflikcie polsko-ukraińskim, gdzie są przytoczone o wiele bardziej drastyczne przykłady nietolerancji ze strony społeczeństwa polskiego w stosunku do ruchu narodowego ukraińskiego i gdzie po raz pierwszy bodaj wyraźnie się mówi nietylko o winach przeciwników, ale i o własnych również.

Warto przytoczyć niektóre ustępy z tego artykułu, bo chociaż dotyczą one stosunków polsko-ukraińskich, mutatis mutandis dają się zastosować i do stosunków polsko-litewskich przede wszystkim, w mniejszym stopniu do polsko-białoruskich, gdyż tych ostatnich nie komplikuje, jak dotąd, walka zbrojna.

„Gdy powstał konflikt zbrojny polsko-ukraiński—pisze w cytowanym artykule dr. St. Piotrowski—okazało się, że my, którzyśmy odzyskanie niepodległości uważali za nasz najwyższy cel w życiu, sprawę Polski zrobili sprawą sumienia całego świata, pierśsi powołali się na zasadę samostanowienia narodów, tyle wycierpieli od ucisku moskiewskiego i pruskiego, nie jesteśmy wyrozumiali w ocenianiu cudzych dążeń niepodległościowych. Nie znalazł się wówczas w prasie lwowskiej ani jeden organ, któryby o Ukraińcach pisał inaczej jak o hajdamakach, chamach i buntownikach.

Walka o Lwów miała także charakter wojny miasta ze wsią. Z jednej strony sprytna i zręczna ludność miejska, z drugiej ciężka i nieporadna ludność wiejska. Wojna polsko-ukraińska dała początek jakby licytacji prowadzonej między narodowo-demokratycznym „Słowem Polskim” a prasą brukową o najbardziej zacięty ton pseudo-patriotycznych artykułów,

najbardziej sensacyjne tytuły często nieprawdziwych, wrogi nastroj przeciw Ukraińcom wywołujących wiadomości. Ten ton, wówczas zapoczątkowany, do dziś pokutuje w pewnej części naszej prasy w całej Polsce.

Kłeska orężna wywołała z natury rzeczy przynębnienie i zniechęcenie w społeczeństwie ukraińskim. Chociaż krótkie, ale niemniej przykre doświadczenie w pracy nad organizacją państwa nauczyło nadto polityków ukraińskich, jak trudną i ciężką rzeczą jest budowa nowoczesnego państwa. Dlatego mimo konfliktu zbrojnego w stosunkach polsko-ukraińskich nie byłoby doszło do dzisiejszego zaostrzenia, gdyby po wyparciu Ukraińców w 1919 r. za Zbrucz, proklamowano z naszej strony wyrozumiałość i pojednanie zamiast zemsty i odwetu. Niestety za winy jednostek miało pokutować całe społeczeństwo ukraińskie. Zarzęty się w całym kraju aresztowania, rewizje, śledztwa, których ofiarami byli zarówno inteligenci, nauczyciele, księża i studenci jak i chłopci i robotnicy. Aresztowanych bez powodu trzymano miesiącami w więzieniu, aby ich następnie wypuścić z braku podstawy do ścigania. Wszczęto szereg procesów politycznych, z których nie jeden skończył się kompromitacją prasy, która go inspirowała. Złożona z Polaków ława przysięgłych uwolniła dra Petruszewicza, kierownika ukraińskiego obozu jeńców wojennych. Uwolnieniem oskarżonych trzymany przeszło rok w więzieniu śledczym skończył się słynny proces świętojurski, który według zapowiedzi prasy miał wykazać łączność kapituły świętojurskiej z komunistami. Dzienniki ukraińskie za podawanie powyższych faktów do wiadomości konfiskowano niemal z dnia na dzień. Gdy nie pomagały konfiskaty, zamykano wydawnictwo, dziennik zmieniał tytuł, a po krótkim czasie ulegał znowu zamknięciu z powodu ustawicznych konfiskat.

W sierpniu 1919 r. rektorat uniwersytetu lwowskiego wydał rozporządzenie, że na uniwersytet mogą być przyjęci tylko ci, którzy służyli w wojsku polskim w wojnie polsko-ukraińskiej. Tylko więc tacy Ukraińcy mogli być przyjęci, którzy z bronią w ręku walczyli przeciw własnym braciom. To zarządzenie było ciężką klęską kultury i posłannictwa naszego na kresach. W ten sposób zamknięto młodzieży ukraińskiej dostęp na uniwersytet, kierując ją na droge konspiracji, wobec tego, że wyjazd za granicę na studia był zakazany. Nie pozwolono na kursa uniwersyteckie Towarzystwu Naukowemu im. Szewczenki we Lwowie, ani nawet Staupigji, która opierała się na dawnych przywilejach królów polskich. Gdy studenci ukraińscy przybyli na wykład, zastali przed zamkniętymi drzwiami sali wykładowej żołnierzy policyjnych z najeżonymi bagnietami. Skoro wobec tego Ukraińcy zorganizowali tajne kursy uniwersyteckie, podburzona przez agitatorów nacjonalistycznych nasza młodzież akademicka uchwaliła na wiecach rezolucję, wzywającą rząd do bezwzględnego tępienia ukraińskich tajnych kursów akademickich. „Słowo Polskie” zarzucało ustawicznie policji opieszałość w śledzeniu tajnych kursów, wskazując, że na strychu, w suterenach przy takiej a takiej ulicy, w cegielni za miastem odbywają się jednak wykłady. Policja z inicjatywy prasy tropiła profesorów i studentów, aresztowywała uczestników wykładów i paliła z triumfem podręczniki fizyki i zapiski studentów, jako bibułę komunistyczną. Studentów karano aresztem za udział w „niedozwolonych zgromadzeniach”.

Udział naszej młodzieży w powyższej akcji, rolę, jaką w niej odegrało „Słowo Polskie” i prasa brukowa, były to policzki wymierzone kulturze polskiej,



które dziś jeszcze wywołują rumieniec wstydu na samo wspomnienie.

System bezwzględnej negacji słusznych postulatów kulturalnych i narodowych Ukraińców uniemożliwił ułożenie się stosunków polsko-ukraińskich w pożądanym dla nas kierunku, a ucisk zgodnie z odwiecznym prawem ludzkim wzmocnił tylko opór i na słabiej uświadomionego chłopca ukraińskiego był tylko skutecznym sposobem podtrzymywania i wzmacniania poczucia narodowego. Ilekroć obecny poseł na Sejm, wiceprezes klubu U. N. D. O. Włodzimierz Celewicz przy łada spotkaniu z radosnym uśmiechem opowiadał piszącemu, że obchodził jubileusz którejś tam z rzędu bezskutecznej nocnej rewizji, że aresztowano znów akademików, chłopów, księży, nauczycieli, a gdy wyrażał żal z powodu tych wypadków, żywo protestował, podkreślając, że są one konieczne dla utrzymania uświadomienia narodowego, ożywienia nastrojów patriotycznych wśród ukraińskiego społeczeństwa, znękanego następstwami ekonomicznymi przegranej wojny. Wskazywał i przypominał stosunki w b. Kongresówce po roku 1863, utrzymując, że nastroje patriotyczne byłyby tam zmalowały do zera, gdyby właśnie nie system policyjny rosyjski. „Słowo Polskie” uważał za najbardziej zasłużone dla sprawy ukraińskiej. Nikt tak, jak ono nie pomagało, jego zdaniem, w podtrzymywaniu na duchu społeczeństwa ukraińskiego.

Jeżeli dzisiaj Ukraińcy zajmują wobec nas nie przejedane stanowisko, to i my nie jesteśmy bez winy. Ustawa o samorządzie wojewódzkim z 1922 roku dotychczas nie została wykonana. Nie istnieje dotychczas uniwersytet ukraiński, chociaż termin minął w obu wypadkach z końcem 1924 roku. A przecież samorząd dla województw południowo-wschodnich i założenie uniwersytetu ukraińskiego uchwalono przed zatwierdzeniem w roku 1923 naszej granicy wschodniej przez Radę Ambasadorów, która przed tym aktem niewątpliwie przyjęła do wiadomości powyższy fakt.

Sprawa ukraińska leżała dotychczas odłogiem w Polsce. Dziesięć lat nie dało żadnej konkretnej zmiany w tej sprawie. Gdy w roku 1922 Ukraińcy ogłosili bojkot wyborów do ciała ustawodawczych, administracja dołożyła starań i kilku posłów Ukraińców zostało wybranych; musieli jednak jakiś program wysunąć. Nie został jednakże zrealizowany żaden punkt z tego programu tak, że skompromitowali się w oczach własnego społeczeństwa.

A jednak w pewnym odłamie prasy potępiano każdego, kto by się odważył napisać o sprawie ukraińskiej w duchu pojedynczym a nie w tonie jątrzącym lub podburzającym.

Jeżeli dziś ubolewa się powszechnie nad upadkiem idealizmu u młodzieży, to niewątpliwie przyczyniło się do tego w dużej mierze złe ujęcie spraw narodowościowych. B. min. Skrzyński powiedział swego czasu, że jedne państwa są wielkie przez swą potęgę ekonomiczną, drugie przez idee, które reprezentują w świecie. Polska była reprezentantką wielkich idei w świecie i to porywało naszą młodzież. Odarty z ideałów ogólnoludzkich sztandar polski przestał być dla niej wskaźnikiem wyższych celów w życiu, Polska przestała być „wielką rzeczą”, a na wyrzuty odpowiadano, że inni robią to samo.

Czyż nie są zaprzeczeniem przeszłości, naszej wielkiej misji kulturalnej, rezolucje wieców akademickich we Lwowie przeciw założeniu uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie? Na jakie drogi zepchnęła

demagogiczna agitacja młodzieży narodu, który uchodził i chciał uchodzić za Matkę Słowiańszczyzny? Czytamy w „Dile” lwowskim z 14.III.1929, Nr. 56, w rubryce „Z sali sądowej”, że dnia 5 listopada 1928 roku siedmiu lwowskich naszych korporantów napadło na przechodzącego ulicą studenta ukraińskiego, aby mu zdebrać ukraińską odznakę harcerską. Gdy napadnięty stawiał opór, jeden z napastników uderzył go łaską po głowie tak silnie, że padł zalany krwią. Wmieszła się policja i zrobiła doniesienie do sądu. Na rozprawie sądowej napadnięty nie żądał ukarania, a tylko przyznania niekulturalnego postępku i wyrażenia żalu. Wzruszony do głębi nasz akademik uczynił temu zadość i w tej chwili dopiero stanęła mu przed oczyma wartość moralna agitacji, której dał się porwać”.

Bardzo to pięknie ze strony autora, że zdobył się na odwagę cywilną i powiedział dobitnie to, co dawno już powinno być powiedziane. Szkoda tylko, że stało się to tak późno.

Gdyby polska prasa demokratyczna od początku samego zajęła stanowisko bezstronne i gromiąc objawy szowinizmu u Litwinów i Ukraińców nie pokrywała jednocześnie milczeniem równie jaskrawych wybryków po stronie polskiej, to, kto wie, czy doszłoby do obecnego rozjątrzenia we wzajemnych stosunkach i czy zostałyby tak doszczętnie porwane wszelkie nici porozumienia.

Ale demokracja polska nie spełniła swego obowiązku w swoim czasie a i teraz jeszcze rzadko i niechętnie się przyznaje do winy. Jest to, między innymi, jeden z powodów jej słabości w walce z reakcją. Zwycięstwo odnieść może wtedy tylko, gdy uderzy się otwarcie w piersi i głośno zawoła: „Mea culpa!” Wtedy bowiem oczyści się moralnie i nabędzie tego hartu duchowego, którego jej dziś brak.

*Epigon.*

## Z mego notatnika.

### Źródło kryzysu.

Pożałowania godne zajście w Klubie Litewskim podczas spotkania N. Roku, o którym znajdujemy relację w dziennikach, nasuwa pewne refleksje na temat ustawicznych swarów i kłótni zarówno w miejscowym społeczeństwie litewskim, jak białoruskiem, gdzie również często dochodzi do czynnego znieważania się wzajemnego pomiędzy przedstawicielami rozbieżnych kierunków politycznych.

Na pozór wydaje się to zjawisko niezmiernie dziwnym. Szczupłe jest w Wilnie grono inteligencji litewskiej; a jeszcze bardziej nieliczną jest miejscowa inteligencja białoruska. Obie znajdują się w położeniu wyjątkowym, otoczone dokoła murem niechęci, podejrzliwości i uprzedzeń ze strony nadających ton życiu miejscowemu czynników polskich. Zdawałoby się więc, że nacisk zewnętrzny powinien je tem mocniej spoić i wygładzić ostre kany. Tymczasem dzieje się na odwrót. Tarcia wewnętrzne nie tylko się nie zmniejszają, ale coraz bardziej się wzmagają, doprowadzając nawet do zupełnego rozbicia zwarte doniedawna zespoły.

Czemu to należy przypisać?

Przychodzą mi na myśl opowiadania wygnańców politycznych, skupionych przymusowo gdzieś na emigracji lub na jakimś odludziu syberyjskim. W obcym i często wrogiem dla siebie środowisku kolonie



zasłańców z reguły nie umiały przez czas dłuższy zachować solidarnej postawy. Rozpoczynały się niebawem spory i dyskusje, które często przechodziły w zażarte kłótnie. Błahy powód dawał pole do ciężkich podejrzeń, marne lub ograniczone kreatury, których nigdzie nie brak, szerzyły plotki i obmowy, snuły intrygi, wygórowane ambicje wytwarzały atmosferę kabotynizmu, i w rezultacie cały taki mikrokosmos aż wrzał od rozsadzających go namiętności, które zresztą doprowadzały nieraz i do rzeczywistych, oplakanych w skutkach wybuchów.

Ludzie rozważni i krytyczni, stojący na uboczu od tych wszystkich małostkowych rosterek i walk i dostrzegający ich tragikomiczną stronę w zestawieniu z tłem, na którym się one odbywały, rozumieli jednakże i usprawiedliwiali nieuniknioną konieczność smutnych tego rodzaju objawów. Bezczyorność, brak pola do szerszej działalności, przymusowe skupienie, ciągle stykanie się ze sobą i obcowanie w tem samym towarzystwie, jednostronne zainteresowania, musiały oddziaływać ujemnie na psychikę wygnańców i doprowadzać do scysyj i rozłamów. Tylko bardzo wyrobione charaktery umiały oprzeć się depresji i utrzymać równowagę duchową.

Coś podobnego przeżywają obecne grupy inteligentne litewskie i białoruskie, zmuszone żyć i działać w Wilnie w atmosferze pewnego napięcia i skrepowania, w udosobnieniu i biernym wyczekiwaniu na lepsze czasy. Oczywiście są i zasadnicze różnice.

Ani Litwini, ani Białorusini nie są na obcym gruncie, znajdują się u siebie w domu i mają obszernie pole pracy u podstaw. Ale inteligencja miejska z ludem styka się dorywczo i rzadko bezpośrednio. Przebywając zaś stale w Wilnie, gdzie życie płynie odmiennem łożyskiem, zmuszona jest zacieśniać krąg swych zainteresowań do szczytowego zakresu własnych narodowych spraw i zagadnień, wskutek czego wynika konieczność ciągłego ocierania się o siebie, ustawicznego deptania sobie po piętach. A to znów doprowadza do zatargów i wybuchów.

I w społeczeństwie polskiem różnice przekonań wywołują głębokie rozłamy. Ale tu przeciwnicy mają możliwość unikania nieprzyjemnych osobistych spotkań ze sobą, obracając się w odrębnych środowiskach, a pozatem nie potrzebują się zasklepać w ciasnych ramach działalności partyjno — politycznej, mając szeroki dostęp do innych dziedzin życia, które są zamknięte dla działaczy litewskich i białoruskich, czy to wskutek swego charakteru wyłącznego pod względem narodowym, czy też z winy warunków politycznych, nakazujących bojkot całego szeregu poczynań o charakterze państwowotwórczym.

Pozostaje więc walka o wpływy i zaszczyty w nielicznych instytucjach i organizacjach własnych, a gdzie jest ciasno — tam zawsze najłatwiej o nieporozumienia i awantury. Oto jest, jak mi się zdaje, źródło tego kryzysu, który coraz większe szerzy spustoszenie w szeregach miejscowej inteligencji litewskiej i białoruskiej.

#### Przykład do naśladowania.

Leży przedemną szczegółowe sprawozdanie z odczytu p. Ostapa Łuckiego, wygłoszonego niedawno w Warszawie p. t. „Spółdzielczość ukraińska na terenie państwa polskiego”.

Wierzyć się wprost nie chce przytoczonym tam cyfrom. My tu pojęcia nawet nie mamy, jak potężny jest ruch spółdzielczy ukraiński. Oto kilka danych ogólnych:

Z końcem r. 1928 Związek Rewizyjny Spółdzielni Ukraińskich we Lwowie liczył 2393 spółdzielnie, 4 centrale krajowe (Narodnaja Tarhowla, Centrosojuz, Centrobank, Masłosojuz), 36 związków powiatowych. Obecnie należy do związku 2800 spółdzielni, pozatem istnieje jeszcze „Ruski Rewizyjny Sojuz” z kilkuset spółdzielniami i cały szereg spółdzielni, nienależących do żadnego związku.

W r. 1928 spółdzielnie, zrzeszone w ukraińskim związku rewizyjnym dzieliły się, jak następuje: 1795 spółdzielni rolniczych ogólnych zakupu i zbytu, 301 spółdzielnia mleczarskich lub z oddziałami mleczarskimi, 54 spółdzielnie kredytowe, 50 innych.

Na 100 miejscowości przypada w województwie lwowskiem 44,4 proc., posiadających spółdzielnie, w woj. stanisławowskiem 70 proc., w woj. tarnopolskiem 74 proc., na woj. wołyńskie, poleskie i sąsiednie przypada 450 spółdzielni.

Fundusze własne spółdzielni, należących do ukr. związku rewiz. wynosiły w r. 1928 — 9.027.000 zł., a kapitał obrotowy dosięgł sumy 33.565.000 zł.! Wartość nieruchomości wynosi przeszło 5 milionów zł. Budżet Związku obliczony jest na 900.000 zł. rocznie i pokryty jest w całości ze składek członkowskich. Tygodnik wydawany przez wspomniany związek p. t. „Haspadarsko-Kooperatywny Czas”, drukowany jest w 5.000 egzemplarzy. Związek utrzymuje kurs spółdzielczy, trwający rok. Są również inne kursy, krócej trwające.

Zaznaczyć należy przytem, że ruch spółdzielczy, ogniskujący się w Związku ukraińskim nie korzysta z kredytów rządowych, gdyż rząd popiera wyłącznie „Ruski Rewizyjny Sojuz”.

Z cyfr wyżej przytoczonych widać, że ruch spółdzielczy ukraiński ma charakter masowy; że obejmuje on szerokie warstwy ludowe. Ludność ukraińska interesuje się spółdzielczością, chce i może pracować i dlatego widzimy tak wspaniałe wyniki.

Szczególniej imponuje rozwój ruchu spółdzielczego na Wołyniu i Polesiu, bo jest on tam świeżej daty i rozwija się na gruncie dziewiczym, całkiem prawie nie uprawianym w tym kierunku.

Słusznie Ukraińcy uważają swój ruch kooperacyjny za jedną z najważniejszych dźwigni konsolidacji i samowystarczalności narodowej. To też popierają go wszystkie partje, poczynszy od „Undo”, a kończąc na komunizujących „Selrobach”.

Dzięki kooperatywom przywódcy ruchu narodowego ukraińskiego są w stałym kontakcie z masą włościańską, doskonale się orjentują w ich potrzebach i nastrojach. Wskutek tego działacze polityczni mają zawsze mocny grunt pod nogami i posiadają o wiele większą wagę gatunkową, niż np. posłowie białoruscy, których związki organizacyjne ze wsią są luźne i nieraz przypadkowe.

Słabość ruchu białoruskiego polega właśnie przede wszystkim na zupełnem zaniedbaniu dziedziny społeczno-ekonomicznej. Przykład spółdzielczości ukraińskiej powinien patriotom białoruskim wskazać właściwą drogę, na której mogą znaleźć ujście dla swej energii narodowej, tak nieprodukcyjnie dziś marnowanej na teoretyczne spory o orientację polityczną.

Licz.



## Dwa artykuły noworoczne.

Mocno poskrobać się w głowę musi czytelnik, który zestawi dwa artykuły noworoczne w prasie kowieńskiej.

„Liet. Aidas”. jak przystało na pismo półurzędowe, jest nastrojone niezmiernie optymistycznie:

„Rok, który kończymy, obfitował w różne wypadki. Niektóre z nich cieszyły rząd i społeczeństwo, niektóre zaś wywołały smutek. Cieszyli się wszyscy z poprawy konjunktury gospodarczej, ze wzmocnienia finansów i pracy kulturalnej szczególnie w dziedzinie oświaty. Do pasywów należy zaliczyć przedewszystkiem zamach ma'owy na głowę rządu oraz działalność pleckajtisowców i innych agentów wrogiego państwa. Wypadki te nie pozwoliły na zlikwidowanie stanu wojennego z jego skutkami. Wszelako złe te strony są nikłe w porównaniu z ogólnym postępem oraz nadzieją, że zrobimy w przyszłym roku to, czegośmy nie dokonali w roku bieżącym.

Mówiąc o roku bieżącym, należy wspomnieć o reorganizacji gabinetu ministrów. Przedtem sądzono, że nie można tego zrobić bez przesilenia państwowego. Niektórzy nawet przypuszczali, że będzie ono brzemienne w skutki ekonomiczne. W rzeczywistości jednak zreformowany gabinet ministrów oczyścił wewnętrzną atmosferę polityczną i zaskarbił sobie dobrą opinię zagranicą.

Rzucmy teraz okiem na rok 1930. Jest to rok niezwykły, rok jubileuszu Witolda Wielkiego. Jest on dla nas drogą, gdyż przypomni czyni największego męża w Litwie i wspomnienia potężnej przeszłości dodadzą nam sił na teraz i na przyszłość. Rok ten niewątpliwie niejednemu otworzy oczy i zachęci go do dążenia ku chwale narodu. Do tego zaś prowadzi droga jedności. Ideal jedności narodu był zawsze i pozostanie dla nas drogim. To też nasze życzenia w roku Witoldowym możemy wyrazić krótko, lecz jasno: niech rok ten będzie owocny pod względem uświadomienia narodowego i pań twowego, niech wszyscy Litwini, pomni na przeszłość swego narodu, stworzą taką terażniejszość, aby w przyszłości potomkowie ją cenili tak, jak my cenimy chwałę starożytnej Litwy. Chęć ta byłaby niezrozumiała, gdyby nasz naród nie poszedł drogą jedności. Idąc tą drogą może on się śmiało spodziewać, że przez szereg lat przyszły historycy naszą dobę będzie mógł mierzyć podobną miarą, jak my mierzymy dobę Witolda Wielkiego. To też życzymy, aby nowy rok był wyraznym i wielkim krokiem w tym kierunku”.

Inaczej zupełnie zapatruje się na sytuację opozycyjne „Liet. Žinios”.

„Stoimy u progu nowego roku. Zadać sobie należy pytanie, czy w roku ubiegłym dokonany został jakikolwiek postęp i czy naród litewski zbliżył się do swego celu? Odpowiedź wypadnie niestety przecząca. Mimo to, skonstatować należy, że z chwilą zmiany politycznego kierownictwa kraju, tendencja ogólna skłaniać się jakgdyby zaczęła w kierunku życzeń narodu. Zrozumiano bodaj, że niepodobna jest pozwolić na zastęgnięcie życia w martwych formach Niepodobna oczywiście dla tych, którzy choć w najmniejszym stopniu są za to odpowiedzialni. Zrozumiano wreszcie bodaj, że dotychczasowe życie polityczne Litwy nie było twórcze, gdyż bez dobrej woli i bez swobody twórczym życie być nie może.

Powitać należy zwrot taki, jako etap na obranej przez cały naród drodze do postępu.

Jeżeli chodzi o zjednoczenie rozdzielonych ziem litewskich, nie posunęło się ono naprzód ani na jotę. Co gorsza, w sprawie wileńskiej doznawała nawet Litwa presji w kierunku porzucenia swych metod walki z imperjalistycznym sąsiadem południowym: w myśl niefortunnej rezolucji z dnia 10 grudnia, przyjętej bez jakiegokolwiek rekompensaty polskiej w stosunku do Litwy, zmuszona jest ta ostatnia zezwolić na bezpośrednią komunikację przez linię administracyjną. Jeżeli zaś chodzi o inną część państwa (Kłajpeda), Litwa również wskutek niefortunnej polityki byłych kierowników rządu, wplątana została w nowe kombinacje.

Handel, przemysł i rolnictwo nie mogą sobie wywalczyć, mimo wysiłków, szerszych horyzontów. W dzie-

dzinie gospodarczej nie osiągnięto pozytywnych, namacalnych rezultatów.

Co się tyczy oświaty i kultury, przyznać należy, że postęp jest widoczny: Kowno zdobyło się na pierwszą wzorową szkołę kulturalną.

W zakresie polityki wewnętrznej, przejawily się nowe pierwiastki destrukcyjne. Wybory do samorządów upamiętnione będą, lecz jedynie ze strony ujemnej. Kadencja urzędowania prezydenta, przewidziana przez konstytucję, już się zakończyła i wkroczone w tym względzie w nową fazę. Dobrze pamięta kraj oświadczenie premiera w sprawie wykonywania konstytucji.

Tak się przedstawia bilans roku ubiegłego. Życie idzie naprzód. Litwa pozostaje w tyle. Kwestja to tem boleśniejszą, że Litwa winna była wyciążyć swe siły w celu zrównania się z narodami kulturalnymi.

Stojąc u progu nowego roku życzyć należy, ażeby przyniósł nam rok nadchodzący uregulowanie stosunków wewnętrznych przy pomocy najdoskonalszego ze współczesnych systemów: parlamentaryzmu i ażeby Litwa mogła wejść do rodziny narodów kulturalnych, wykazując przez to swą żywą siłą twórczą”.

Dwa te głosy są zgodne tylko na jednym punkcie: w kwestji pomyślnego rozwoju oświaty. W ocenie położenia ekonomicznego kraju różnią się kardynalnie. Pozatem półurzędówka wypowiada ogólnikowe życzenia na temat jedności i poczucia narodowego, gdy organ ludowców wysuwa postulat konkretny: zwołanie sejmku.

## Przegląd prasy żydowskiej.

*Polityka radjowa a zaćmienie słońca w Wilnie. — O autonomji narodowo kulturalnej. — Asymilacja.*

Dzień 20 grudnia wileńska radjostacja nazwała „dniem Wilna”. Program składał się wyłącznie z audycji, mających taki lub inny związek z Wilnem i był transmitowany na całą Polskę.

W związku z tem „Wilner Tog” występuje z zarzutem, czemu w programie nie uwzględniono całkiem elementu żydowskiego i innych języków oprócz państwowego?

Na wstępie pismo przypomina, jak niezwłocznie po powstaniu wileńskiej radjostacji grupa żydowskich działaczy kulturalnych zwróciła się do kierownika stacji o uwzględnienie w audycjach języka żydowskiego.

„Można było się spodziewać — pisze autor, — że w mieście z taką mozaiką narodowościową, jakim jest Wilno, tego rodzaju żądanie jest zupełnie usprawiedliwione i może liczyć na zadośćuczynienie. Stało się jednak inaczej. Kierownik radjostacji skierował delegację do województwa, gdyż sprawa ta ma charakter polityczny. W województwie zaś oświadczone, że sprawa ta wkracza w dziedzinę polityki i poradzono zacheć na nowe wybory sejmowe. Nowego sejmku prędko bodaj nie będzie. Żydzi zaś i język żydowski już są i czekają na odpowiedni moment polityczny w polskiej polityce radjowej”.

Przy sposobności autor omawia zasadniczą kwestję ignorowania żydowskich postulatów kulturalno-oświatowych i powraca znów do programu „dnia Wilna” w radio.

„Jak Wilno wygląda przez radio w świetle „włączanego wileńskiego programu”? Jasnym jest, że Wilno się składa nie tylko z Bazyliki i Góry Zamkowej. Znajdują się w Wilnie też synagogi, ghetto żydowskie ze swoją ulicą Szklaną, jest żydowski „Dom Kultury” przy ul. Wielkiej Pohulance 18, żydowskie gimnazjum przy ul. Rudnickiej 6 i inne instytucje. Lecz w „dniu radja wileńskiego”, panowało częściowe zaćmienie słońca i tej części Wilna nie dostrzeżono. Nie widziano jej nawet w postaci załamanej przez pryzmat języka polskiego. W „dniu Wilna” słońce świeciło i grzało wy-



łącznie dla gospodarzy. Było kilka słów w języku francuskim, angielskim, niemieckim. Dla języka żydowskiego lub innych języków miejscowych miejsca zabrakło”.

Autor kończy swe wywody uwagą, że zaćmienie to nie może stworzyć iluzji, jakoby w Wilnie nie było ani Żydów ani żydowskich instytucji kulturalnych, gdyż jednocześnie mamy z obu stron z Kowna i Mińska audycje w języku żydowskim, które też nam opowiadają o Wilnie, ale inaczej.

\*

W grudniu minęło 10 lat od czasu, gdy w Łotwie uchwalono ustawę o narodowościowo kulturalnej autonomji dla wszystkich narodowości, Łotwę zamieszkujących.

Prasa żydowska poświęca temu dziesięcioleciu dużo miejsca, żywo omawiając przebieg walki a tę autonomję. Przeciwnicy autonomji straszili, że organy autonomji dla każdej mniejszości stworzą państwo w państwie, co przeszkadzać będzie normalnemu rozwojowi ogólnego aparatu państwowego. Tymczasem fakty wskazują zupełnie przeciwnie, że zamiast zgubnych skutków rozkładowych autonomja stała się czynnikiem dodatnim i nie tylko nie doprowadziła państwa do rozpadnięcia się, lecz odwrotnie odegrała rolę siły dośrodkowej, przyciągającej wszystkie narodowości do pracy państwowo-twórczej.

\*

Redaktor „Lubliner Tagblat” Sz. J. Stupnicki zastanawiając się w jednym z numerów swego pisma nad kwestją tendencji rozwojowych w społeczeństwie żydowskim na terenie państwa polskiego, dochodzi do wniosku, że triumfuje na całej linii asymilacja:

„Asymilacja zmartwychstała... Wbrew twierdzeniu naszych działaczy narodowych asymilacja nigdy nie umarła. Leżała tylko w letargu. Nigdy grunt dla asymilacji nie był tak przygotowany, jak obecnie. Poco się oszukiwać? To, co dawniej nazywano tem imieniem, było tylko błędem lub nieporozumieniem. Trzydzieści lub 50 lat temu śmiesznie było mówić o asymilacji. Wtedy, gdy w szerokich masach było jeszcze zakorzenione żydostwo, gdy wszyscy jeszcze mówili i myśleli wyłącznie po żydowsku — wtedy asymilacja była ideą przedczesną... Dawniej o potrzebie asymilacji rozprawiano po hebrajsku i po żydowsku, obecnie o potrzebie unarodowienia pisze się i mówi się po polsku...”

„Krzyczymy i mówimy tyle o świadomości narodowej, o wychowaniu narodowym i temu podobnych pięknych rzeczach. Gdy jednak przychodzę do domu narodowo uświadomionego i słyszę jak babka i dziadek nieumiejący po polsku łamią sobie język i starają się rozmawiać z wnukiem po polsku, to wiem, że cały nasz nacjonalizm jest tylko frazesem”.

Twierząc dalej, że proces asymilacyjny dojrzał szczególnie w Galicji, autor powiada:

„Tamtejszym Żydom (Żydom galicyjskim) wypadło odegrać w nowej Polsce analogiczną rolę z dawnymi litwakami, ale w odwrotnym kierunku. Podczas, gdy tamci grali rolę unaradawiającą i rewolucjonizującą, to pionier galicyjski gra rolę elementu asymilującego...”

Dalej p. Stupnicki porównuje stan rzeczy pod względem uświadomienia narodowego żydów w Galicji i w naszym kraju:

„W Galicji co raz bardziej asymilacja święci triumfy, a w Wileńszczyźnie czyni postępy świadomość narodowa żydowska. W Krakowie nie może się utrzymać ani jedna nawet gazeta żydowska, podczas, gdy w Wilnie prosperują aż 3 dzienniki żydowskie. W Wilnie mamy cały szereg szkół i instytucji o olbrzymim znaczeniu narodowo żydowskim”.

Autor widzi przyszłość żydowską w mętnej świetle i kończy:

„Asymilacja zaczyna żyć krzepkiem i młodem życiem i niema na razie nikogo, kto by odesłał ją na spoczynek”.

Dla informacji należy zaznaczyć, że p. Stupnicki zajmuje miejsce na prawym skrzydle ludowców żydowskich. Lawiruje on między sionistami a folkistami, między hebraistami a jidyszystami. Daleki jest on od mas żydowskich i zapomina dlatego, że masa zaasymilować się nie może. Masa może przejąć kulturę otoczenia, ale przetrawia ją w swoim rodzimym żółtku. Kultura żydowska, która nie ulega wpływom asymilacji, jest to kultura mas żydowskich, kultura, szerzona przez „jidyszystów”. Gdyby p. Stupnicki stykał się z nią bliżej, nie rozdzierałby szat nad postęпами asymilacji.

J. H.

## O sztuce ludowej.

Bardzo ciekawe uwagi o sztuce ludowej i opiece nad nią wygłasza na łamach dwutygodnika krajoznawczego „Ziemia” p. H. Schrammówna, jeśli się nie mylimy, sekretarka wileńskiego urzędu konserwatorskiego.

Całkiem słusznie zaznacza autorka, że najszczęśliwszem i najbardziej pożądanem byłoby stworzenie takich warunków, któreby umożliwiły sztuce ludowej istnieć jeszcze w stanie zupełnie pierwotnym, bez wkraczania w jej ośrodki twórcze inteligenta ze swoją produkcją, swoim szkolnictwem, a nawet bez ułatwienia ludowi produkowania na eksport. Ponieważ jednak bieg życia wykazuje niemożliwość takiego poprowadzenia sprawy, musimy skierować nasze usiłowania na wyszukanie wyjścia z obecnej sytuacji i obecnego ustosunkowania się zjawisk życiowych do twórczości ludowej.

Kwestja rozwoju albo zaniku sztuki ludowej zależna jest od skomplikowanego splotu zagadnień ekonomicznych i przemian życiowych. Ponieważ związana jest ona z całokształtem kultury ludu, dlatego w miarę zmian, jakie bieg życia w tę kulturę wnosi, ulega pewnym przemianom, a niejednokrotnie ginie. Nie można jednak z tego wyciągać wniosku, że kultura współczesna bezwzględnie musi niszczyć sztukę ludową. Świadomość, że koło przemian ciągle się toczy, nie pozwala nam uznać za stały żadnego wzajemnego stosunku zjawisk życiowych. Trzeba zwrócić uwagę na pewną zmianę odnośnienia się do kultury ludu pionierów naszej cywilizacji i nauki, odnośnienia się, dalekiego od tak niedawnej jeszcze obojętności lub nawet lekceważenia. Wzrost zainteresowań badaniami etnograficznymi, pewien zwrot w kierunku badania w pierwszej linii ludów europejskich, coraz to głębsze docieranie nauki, uprawianej przez tę warstwę narodu, „która go łączy z drugimi” do tajni życia tej warstwy, „która go od drugich różni” (Norwid) — nie może pozostać bez wpływu także i na życie praktyczne. To samo możemy powiedzieć i o stosunku przedstawicieli sztuki do twórczości ludowej. Obserwowanie jej, jakby czegoś egzotycznego, ustępuje miejsca doszukiwaniu się w niej tych samych pierwiastków, jakie składają się na walory sztuki, tworzonej przez człowieka o miejskiej kulturze. A jeżeli przytem zwrócimy uwagę na fakt, że nawet w tak uprzemysłowionych krajach, jak Anglja, wyroby fabryczne nie wyrugowały jednak w zupełności wyrobów ręcznych, a także że dzisiaj do sztuki, obok rzeźb i obrazów zaliczamy również przedmioty



codziennego użytku, o ile odpowiadają one pewnym zasadom piękna i stwierdzimy, że wytwory sztuki ludowej tym zasadom odpowiadają, możemy sobie zadać pytanie, czy koło przemian nie poczyną wydobycia dziś na powierzchnię takich wartości, jakie przy wczorajszym wzajemnym stosunku zjawisk życiowych trzeba było uznać za skazane na zagładę.

Są pewne dziedziny sztuki ludowej, które, być może, nie oprą się idącemu od góry procesowi niwelacyjnemu i dla których pozostaje już tylko miejsce w muzeach. Inteligent nie przywdzieje np. stroju ludowego — więc chłop również w szybkim tempie zamienia swój strój na miejski albo do miejskiego zbliżony. Przyczyny tego faktu należy szukać najprawdopodobniej poza całym skomplikowanym spletem ekonomicznych zjawisk, również i w psychologii tłumów, dla których surdut jest oznaką „pana”, istoty wyższej.

Jednocześnie trzeba zwrócić uwagę na niedość jasno dotychczas podkreślony, a bardzo znamieny fakt, że w pewnych wypadkach, proces niwelacyjny, o którym była mowa, idzie w kierunku odwrotnym, z dołu do góry. Dowodzi tego wzrastające zapotrzebowanie ludności miejskiej na wytwory sztuki ludowej. Coraz częściej można dziś widzieć dzbany i garnki gliniane, jako wazony na kwiaty; na misach przez wiejskich garncarzy robionych, podawane owoce; tkaniny ludowe zawieszane na ścianach, jako makaty, albo też użyte jako kapy na łóżka, serwety na stoły, jako portjery i t. p. Poszukiwanie przedmiotów tanich a prostych i oryginalnych wynika wprost z naszych potrzeb, ze stylu naszych mieszkań współczesnych, do których wytwory ludowe tak odpowiednio dadzą się zastosować.

Dlatego te dziedziny sztuki ludowej, których konsumentem jest również dzisiejszy inteligent, mogą się, przy odpowiedniej opiece, długo jeszcze opierać niwelującemu strychulcowi współczesnej kultury. Jak długo — przewidzieć niepodobna. Może przetrwają one kiedyś w przyszłości w formy dzisiaj nie przeczuwane. Żadne przewidywania i żadne horoskopy nie zwalniają nas od obowiązku czuwania nad nimi. Wszakże przetwarzają się, przemijają, zanikają i ginie każdy etap kultury, nie tylko ludowej; a przecież świadomość tego nie odbiera nam, ludziom dnia dzisiejszego, energii do wydobywania na powierzchnię tych wartości, jakie w danym momencie uważamy za konieczne.

Wartość i odrębność sztuki ludowej wypływa przede wszystkim z tego, że lud, tworząc intuicyjnie, ma przez tradycję przekazane sposoby operowania narzędziem pracy i nadawania obrabianemu przez siebie materiałowi odpowiednich form — w przeciwieństwie do współczesnych artystów ze środowiska miejskiego, którzy uczą się w szkołach teoretycznie zasad kompozycji, stosując je następnie do materiału. Utrzymanie sztuki ludowej zależne jest zatem przede wszystkim od utrzymania tej tradycji przez uczenie się młodych pokoleń u starszych pracowników tych samych sposobów i temi samymi metodami, jakimi uczyli się starzy. Więc szkołą sztuki ludowej jest i może być tylko warsztat twórcy ludowego. Wszelkie szkoły i kursy, zakładane i prowadzone przez inteligentów, przy najlepszym nawet doborze sił nauczycielskich i przy najlepszych metodach nauczania psują i muszą psuć i denegować sztukę ludową. Najusilniejsze dążenia do utrzymania

charakteru wytworów ludowych w takich szkołach nie może dać dobrego rezultatu, przez samo założenie nauczania w szkołach, z zasady różne od opartego na tradycji nauczania praktycznego. Adepti takich szkół, młodzież wiejska w ośrodkach sztuki ludowej, zna od dzieciństwa używane w danym ośrodku narzędzia pracy, umie nimi odpowiednio obrabiać materiał, umie w tym materiale komponować. Jeżeliby chodziło o pewne ulepszenia narzędzi, o ułatwienie pracy, to nauki takiej można udzielać przez urządzenie krótkoterminowych kursów, na którychby wykwalifikowanym wytwórcom ludowym udzielano potrzebnych wiadomości w takich tylko dawkach, aby przyswojenie ich nie zmieniało zasadniczo charakteru tych wytworów.

### Książki nadesłane do Redakcji.

**Kon Pinchas.** *Nieznaną wiersz wileński Abrahama Finkowicza.* Rocznik Orientalistyczny. T. VI. Lwów. 1929,

**Lenart Bonawentura.** *Piękna książka.* Wilno. 1929

*Liczne powody przeszkodziły nam wydać drugi numer w grudniu. Wydajemy więc numer niniejszy w zwiększonej objętości i rozsyłamy go wszystkim zeszłorocznym prenumeratorom w charakterze rekompensaty za brakujący numer ostatni z roku ubiegłego.*

*Jednocześnie prosimy uprzejmie o wcześnie odnowienie prenumeraty na rok bieżący. Nasi czytelnicy mogą rościć do wydawnictwa słuszną pretensję za niezbyt regularne jego ukazywanie się. Zechcą jednakże łaskawie uwzględnić trudne warunki, w jakich pismo się znajduje.*

*Szereg prenumeratorów zalega z opłatą, żądając jednocześnie nie przerywania im ekspedycji. Inni znów nie dają znaku życia, a gdy administracja wstrzymuje im wysyłkę pisma, występują z pretensjami i wymówkami. Inni jeszcze nadsyłają jakieś fantastyczne kwoty, nie odpowiadające zgoła warunkom przedpłaty, nie wskazując żadnego określonego terminu, co w rezultacie nie pozwala nam unormować nakładu i funkcjonować należycie.*

*Sprawne działanie mechanizmu wydawniczego w znacznym stopniu zależy od czynnego poparcia ogółu czytelników. Otrzymujemy niejednokrotnie wyrazy sympatji i uznania, ale sama zachęta moralna nie wystarcza. Potrzebna jest również pomoc materialna. Gdy ta nas nie będzie zawodzić, i my ze swej strony będziemy się wywiązywali skrupulatnie ze swych zobowiązań.*

